Rok 2. Kalisz dnia 21 Maja (2 Czerwca) 1871 r. № 44.

Wschód słońca o godz. 3 m. 46 r.
Zachód „ „ 8 „ 10 w.
Długość dnia „ 16 „ 24.
Przybyło „ „ 8 „ 46.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ „ 3 „ 22 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 2 czerwca 1871 roku.

Dziś: ŚŚ. † Blandyny Panny Męcz.
D. 3 „ † Erazma B. i Klotyldy.
„ 4 „ **Ś. Trójcy** Opata i Sat.
„ 5 „ Bonifacego Biskupa.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— Dziennik Guberujalny Kaliszski № 20 z r. b. zamieścił zmiany i dopełnienia jakie nastąpiły w ustawie o kasie pożyczkowo-oszczędności przy tutejszym Rządzie gubernjalnym istniejącej, mianowicie: zmiany §§ 28, 33, 61 i 64; uzupełnienia §§ 36, 37 i 61, nowe 4 §§ (73, 74, 75 i 76).

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Mianowani: dyetarjusz Władysław *Zdrojewski* urzędnikiem kancellaryjnym wydziału podatków w tutejszej Izbie Skarbowej. (D. G. K.)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

— Na mocy rozporządzenia JW. Gubernatora Kaliskiego za № 288 wypływającego z reskryptu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 7 kwietnia r. b. za № 77, magistrat podaje do publicznej wiadomości, że agenci towarzystw zagranicznych ubezpieczeń od ognia odpowiadają za straty wynikłe z pożaru, stósownie do przepisów ustaw tychże towarzystw zatwierdzonych przez rządy zagraniczne i dla tego w razie odmowy przez agentów przypadającego asekurującym wynagrodzenia, ci ostatni nie mogą liczyć na jaką bądź pomoc ze strony Władz rządowych Cesarstwa, a winni będą poszukiwać należność swą na mocy praw tego kraju, przez rząd którego udzieloną została towarzystwu koncesja na odbywanie operacji ubezpieczeń i udawać się z prośbami o zadosyć uczynienie ich żądaniu do właściwych władz państwa zagranicznego. Nadto właściciele majątków położonych w Rossji w razie zabezpieczenia takowych za pośrednictwem agentów towarzystw zagranicznych jeśli takowe dokonywać będą z odstąpieniem od warunków wskazanych w Najwyższem poleceniu z roku 1868 uledz mogą prawnej odpowiedzialności na mocy 1202 art. kodeksu kar.

Prezydent, *T. Halpert.*— Radny, *Maczyński*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W niedzielę, to jest pojutrze, jak to już poprzednio donosiliśmy, przez towarzystwo subjektów kupieckich, danem będzie w teatrze przedstawienie amatorskie na odnowienie kościoła Śgo Mikołaja w Kaliszu.

— Czytelnikom naszym wiadomo, że przy tutejszym Rządzie Gubernjalnym istnieje kassa Pożyczkowo-Oszczędności, która ciągle rozwija się zyskując sobie coraz więcej uczestników w różnych Władzach Rządowych. Otóż obecnie przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych pod dniem 30 kwietnia r. b. zatwierdzone zostały dodatkowe przepisy tejże kasy, tak co do pośrednictwa w nabywaniu dla członków różnych przedmiotów, jako to: herbaty, tytuniu, cygar i t. p., jak i odnośnie podziału procentów od wydawanych pożyczek.

— Gazeta Handl. donosi, iż agentami Londyńskiego Towarzystwa Imperial ubezpieczeń od ognia, są w naszej gubernji pp.: Juljan Żabokrzecki właściciel dóbr i Jan Balicki rejent w powiecie Łęczyckim; — E. Taczanowski właściciel dóbr w powiecie Wieluńskim; — Bolesław Jabłkowski właściciel dóbr w pow. Tureckim;— Franciszek Bakowicz emeryt; — Hilary Załuskowski właść. dóbr i Stanisław Rozenthal w pow. Kaliskim; — Adam Potworowski właść. dóbr w pow. Konińskim; — Bruno Dobrski, Kazimierz Rembowski, Leon Wołczyński urzędnik i Bernard Munter kupiec, w pow. Sieradzkim; — A. Zacharewicz kupiec w powiecie Słupeckim, i Gabryel Berthold w pow. Kolskim.

— Przebywający od dwóch lat w Kaliszu p. Krzyżanowski, nauczyciel muzyki patentowany przez konserwatorjum Warszawskie, zamierza z ważną dla naszego miasta wystąpić nowością: a mianowicie urządza szkołę muzyczną, której zakresem byłoby przygotowanie uczniów i uczennic do konserwatorjum. Szkoła ta dzielić się ma na trzy klassy, to jest: fortepjanu, skrzypiec i śpiewu. Nauczycielami w niej zostaną najzdolniejsi w naszem mieście muzycy. Lekcje będą zbiorowe w oddzielne dni dla panien, i oddzielne dla chłopców, systemu instytutów muzycznych. — W końcu każdego roku mają być dawane przez uczni szkoły koncerta, które byłyby dla nich popisem. O zezwolenie, uczynione już zostały przez pana Krzyżanowskiego odpowiednie kroki do właściwej Władzy.

Dziś rzucamy tylko ogólny zarys projektowanej szkoły muzycznej; nie wątpimy jednak że o tak ważnym przedmiocie nie jednokrotnie jeszcze mówić nam wypadnie. Dodamy tu tylko, że użyteczność podobnego zakładu każdy ocenić potrafi, wziąwszy tylko na uwagę, że za szkołą przemawiać będzie taniość lekcji, uzdatnienie nauczycieli, będące rękojmią, że nauka muzyki odbywać się będzie według obecnego stanu i wymagań sztuki i t. p.

W obec tego wszystkiego, pewni jesteśmy, że szkoła pod dyrekcją p. Krzyżanowskiego licznych mieć będzie uczniów, a to tylko może mu dać możność do ciągłego jej rozwoju.

— W dawnych latach zasypani byliśmy o tej porze kwiatami; dziś, powiedzieć tego nie możemy. Na targ przynoszone są wątłe lilje i bzy jeszcze nierozwinięte a już pozbawione świeżości.

— Wkrótce ma wejść w wykonanie projekt przeprowadzenia drogi bitej z Pyzdr do Turku.

— Z zadowoleniem widzieliśmy, jak kilka dni temu strażnik policyjny zabrał z ulicy ośmio-letniego chłopaka włóczącego się i naprzykrzającego przechodniom o jałmużnę. Jest to środek wyborny, aby wyrugować łobuzostwo tego rodzaju i dzieci takie na ulicę, nędzę, i zepsucie przez złych rodziców porzucone, sprzątać do sali ochrony. Słyszeliśmy wprawdzie, że siedzieć tam niechcą, mimo wszelkiej pieczy i troskliwości prze-

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM III.

—

(*Ciąg drugi.*)

II.

....Uderzajcie w bębny! nadchodzą! ....Wszyscy złożyli przysięgę, a wszyscy też samą, że nie powrócą do Kastylji bez uwięzionego hrabiego, ich pana.

Jego posąg kamienny wiozą na wozie, a postanowili cofnąć się wtedy tylko, kiedy ten posąg się cofnie.

A na znak, że ten, ktoby krok w tył uczynił będzie uważany za zdrajcę, wszyscy podnieśli ręce, i złożyli przysięgę.

. . . .

I idą ku Arlançon, tak szybko jak mogą nadążyć woły, które wóz ciągną; nie zatrzymują się nigdy tak jak i słońce nigdy nie staje.

Burgos jest puste: pozostały tam tylko kobiety i dzieci: tak samo jest i w okolicy.

Idą razem rozmawiając o koniach i sokołach, i pytają się wzajem, czy nie wypada uwolnić Kastylję od haraczu, jaki płaci królestwu Leonu.

Przed wejściem do Nawarry, spotykają na granicy.....

Romans hiszpański.

Podczas kiedy w lesie sąsiadującym ze Smiasen, odbywała się rozmowa wyżej przez na opisana, powstańcy podzieleni na trzy kolumny, wyszli z kopalni ołowiu Apsyl-Corh, przez główne wyjście prowadzące do głębokiego wąwozu.

Ordener, który, chociaż pragnął zbliżyć się do Kennybola, zaliczony został w szeregi bandy Norbitha, widział z początku tylko długi szereg pochodni, których ognie walcząc z pierwszym brzaskiem dziennym, odbijały się na toporach, widłach, motykach, ostro zakończonych maczugach żelaznych, olbrzymich młotach, drągach i wszelkiego rodzaju broniach, które powstanie pożycza od pracy, a zarazem na broni prawdziwej, co świadczyło, że powstanie było wynikiem spisku, jako to: muszkietach, pikach, szablach, karabinach i rusznicach. Kiedy słońce weszło a światło pochodni było dymem tylko, mógł wtedy lepiej przypatrzyć się tej dziwacznej armji, postępującej w nieładzie, z ochrypłemi śpiewy i dzikiemi krzyki, podobnej do stada zgłodniałych wilków szukających trupa. Dzieliła się ona na trzy oddziały albo raczej gromady. Na czele, pod dowództwem Kennybola, szli górale z Kole, podobni do ubiorem ze skór dzikich zwierząt i wyrazem twarzy śmiałym i dzikim. Później postępowali młodzi górnicy Norbitha i starego Jonasza, w wielkich kapeluszach, szerokich pantalonach, z gołemi rękami i czarną twarzą, zwracając ku słońcu bezmyślne spojrzenia. Po nad bandami idącemi w nieładzie unosiły się chorągwie ognistego koloru, na których można było czytać różne napisy, jak: Niech żyje Schumacker! —Wyswobódźmy naszego zbawcę. — Wolność dla górników! — Wolność dla hrabiego Griffenfelda! — Śmierć Guldenlewowi!— Śmierć gnębicielom! —Śmierć Ahlefeldowi!

Chorągwie te rokoszanie uważali raczej za ciężar aniżeli za ozdobę; przechodziły więc z ręki do ręki jak tylko chorążowie czuli się strudzeni albo też chcieli fałszywe tony swych trąbek złączyć z modlitwami albo zaklęciami swych towarzyszy.

Tylną straż tej dziwacznej armji składały trzy wozy ciągnione przez renifery i osły, na których zapewne wieźli zapasy; przednią zaś stanowił sprowadzony przez Hacketa olbrzym, który szedł sam, uzbrojony w maczugę i topór, a za nim w pewnej odległości, i z widoczną bojaźnią, postępowały pierwsze szeregi Kennybola, które nie spuszczał go z oczu, jak gdyby chciał widzieć swego szatańskiego wodza we wszystkich postaciach, jakie podobało by mu się przybrać.

Opisany przez nas potok rokoszan z głuchym hałasem i napełniając jodłowe lasy odgłosem trąbek, schodził z gór północnej części Dronthejmhuusu. Wkrótce powiększyły go bandy z Sund-Moer, Hubfallo, Konsbergu, i oddział kowali ze Smiasen, który z resztą powstańców dziwne przedstawiał sprzeciwieństwo. Składali go ludzie wysocy i silni, uzbrojeni w cęgi i młoty, mający zamiast pancerzy szerokie fartuchy skórzane, a zamiast sztandarów, krzyż drewniany. Szli oni po-

łożonych ochron, bo milszą dla tych małych żebraków jest swoboda uliczna; wszakże sprzątani z ulic i prowadzeni do sali ochrony, muszą się ugiąć i uledz konieczności bądź siedzenia i uczenia się, lub też porzucenia włóczęgi.

— W dniu wczorajszym przybył do Kalisza dyrektor teatru z Poznania p. Nowakowski, celem zawarcia ostatecznej umowy o teatr.

— W skutek podniesionego przez nas głosu, znalazła się osoba, która dla dogodności ogólnej urządziła kładkę na odnodze Prosny, na drodze wiodącej z parku na Tyniec. Otóż obecnie osoba ta bardzo żałuje swojego czynu. Do niej bowiem należy zboże z drugiej strony rzeki, przechodzący zaś przez kładkę tratują takowe, puszczają psów i t. p. Ostrzegamy przeto, że nieposzanowanie cudzej własności sprowadzi za sobą zniesienie kładki.

— Jakkolwiek zwir na alei Józefiny został w części usuniętym, jednakże zostało go jeszcze tyle, iż utrudnia chodzenie zwłaszcza w bocznych aleach, — co zaś najgorsza, unoszą się z niego takie tumany kurzawy, że odbierają powietrzu wszelką na tym bulwarze świeżość. Ogół spacerujących skarży się na ów zwir, prosząc uprzejmie za pośrednictwem niniejszego pisma o usunięcie zupełne tego zwiru.

— Oprócz istniejącej już altany w parku, gdzie osoby używające kuracji piją wody mineralne, podobny zakład urządzony zostaje w tak zwanym „Ogródku Szwajcarskim" na końcu alei, gdzie nadto dostać można kawy, mleka i t. p., a jest także projekt, aby codziennie grywała tam orkiestra. W razie niepogody można używać przechadzki pod wystawą. Otwarcie zakładu tego ma nastąpić w pierwszych dniach b. m.

— Wiele dóbr ziemskich wystawionych było w tym czasie na sprzedaż przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, i z tych pewna liczba uległa już sprzedaży przymusowej w tejże drodze.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina" marek sztuk od: p. E. S. 42, p. Mły........ z Kalisza 301, p. Prodikata Antoniego T. 130, bezimiennie 44, p. Edmund Radajewski 34, J. I. 76, X. S. R. 73, małej Andzi F. 900, J. E. P. 1373, p. Czech z Grodziszczka 1900, od Karolci 108, p. Gier. Łebusz 13, p. J. Chylewski ze Stawiszyna 43, p. Z. R. 32, p. X. A. T. z T. 105, i od uczni handlu win 120.

— Znaleziony w tych dniach krzyżyk złoty, za udowodnieniem odebrać można w redakcji.

— (*Nadesł.*) — Złożone łaskawie do mojej dyspozycji w intencji dobroczynnej rs. 10 kop. 90 wraz z deklarowanym dodatkiem od pani N. i panny P., razem rs. 15 raczy redakcja wręczyć dotkniętemu niemocą Kazimierzowi Ładzie.— *W.*

Korrespondencja Kaliszanina.

Lublin dnia 18 maja 1871 r.

(Dokończenie).— Ulepszenia w mieście.— Teatr.— Epidemia matrimonialis.

Korzystając z dozwolonego w korrespondencjach tego rodzaju przeskakiwania od jednej materji do drugiej, bez wynajdywania retorycznych passaży, przechodzę od moralnej fizjognomji miasta do jego powierzchowności. Od pewnego czasu, mianowicie zaś od chwili, kiedy obecny Prezydent p. Woliński objął swe obowiązki, Lublin przystrajać się zaczął w asfalty i flisy, i rzecz ta postępuje tak energicznie, że już nietylko na pryncypalnej ulicy: Krakowskiem-Przedmieściu, po obu stronach, ale nawet na niektórych ubocznych uliczkach, wygodne chodniki ułatwiają mieszkańcom kommunikację. Wprawdzie właściciele domów przy takich ulicach krzywią się bardzo na postęp idący w stosunku odwrotnym do objętości ich kieszeni, ale ogół na tem zyskuje niezaprzeczenie. Ważniejszem jeszcze jest wprowadzenie straży ogniowej, sprowadzenie sikawek, materjału ratunkowego i t. p. czego Lublin potrzebował oddawna. I prześliczny tutejszy ogród miejski, dawniej bardzo starannie utrzymywany, a od lat kilku zaniedbany zupełnie, znowu zaczyna przedstawiać ślady jakiegoś zajęcia się nim. Szkoda tylko, że energiczna działalność tutejszej władzy ogranicza się na staraniach o utrzymanie w należytym porządku pierwszorzędnej i paru drugorzędnych ulic. Inne pomniejsze całkiem są zaniedbane, choć często drobna rzecz, jak np. odgrodzenie ścieżki dla przechodniów od drogi dla jeżdżących palikami, przyczynić by się mogło do zmniejszenia chronicznego błota na takich ulicach jak Powiatowa, Wizytkowska i t. p. Do porządnych bardzo ulepszeń należałoby przedewszystkiem urządzenie wąziutkich choćby chodników na ulicy Grodzkiej, łączącej miasto chrześcjańskie z żydowskiem, a zatem bardzo uczęszczanej przez obie ludności i odnowienie a nawet wybudowanie nowego teatru.—To ostatnie jest jednak kwestją czysto prywatną.

Gmach teatralny w Lublinie należy do jednego z zamożnych obywateli i prawdopodobnie miasto nie prędko przyjdzie do wybudowania lokalu o estetyczniejszej powierzchowności i w bardziej odpowiedniem niż dziś miejscu. Również prywatnem staraniem stanął tu teatr letni w ogródku urzędzony. Mówiąc o teatrze nie podobna milczeniem pominąć tutejszego personelu scenicznego, tem więcej, że liczy on kilka osób powszechne zyskujących pochwały. Jak zwykle w prowincjonalnych truppach tak i tu, męzka połowa na pierwszym stoi planie. Na czele stoją pp.: Moszyński, Tomaszewicz, Zaręba, Kwieciński, Ejbel. Z artystek odznaczają się nalepiej pp.: Bajerowicz i Baranowska. Przed parą miesiącami zabłysnął tu na chwilę w gościnnych rolach uczeń Królikowskiego St. Wardzyński. Występował w rolach Karola Moora, Szajloka i zasłużone otrzymał oklaski. Na letni sezon tutejsza truppa pod dyrekcją p. Ratajewicza została zaangażowaną do Eldorado w Warszawie, gdzie być może, iż wybitniejsze przynajmniej osobistości, dozwolą Eldoradowej publice zapomnieć choć w części o zachwycających francuzkach.

Zaczepiwszy o Eldorado, wrócę jeszcze na chwilę do tutejszego moralnego życia. W ogóle pod tym względem Lublin zaliczyć się może do miast najszczęśliwiej usposobionych. Żenienie się jest na porządku dziennym i matrimonjalna epidemja szerzy się z taką siłą, że zdarzył się nawet niedawno fakt godzien wspomnienia jako *curiosum*. Jedna z tutejszych konkurentek do różanych kajdan Hymenu, panną postępowa co się zowie, nawet pono Darwinistka, i nie bez majątku, widząc że pierwsze dni wiośniane a w części i letnie ubiegły na bezowocnem czekaniu, postanowiła heroicznie wziąć szturmem które z serc dotąd nieczułych. Za cel pocisków obrała sobie rzeczywiście przedmioty godne starań i trudno nieprzyznać, że w tem złożyła dowód dobrego smaku. Tymczasem figlarny los mieć chciał, że gdy do pierwszego udała się z oświadczeniem listownem, ten niedawno przedtem już upatrzył dogodny port gdzie zamierzył kotwicę zarzucić, tak więc wyznania choć pochlebne, nie zdołały osiągnąć zamierzonego celu. Nie zrażona pierwszem niepowodzeniem waleczna białogłowa udaje się przez pośrednictwo osób trzecich do drugiego i z taką zręcznością przedstawia mu słodycze stanu małżeńskiego, że ten aby się niedać skusić, wyjechał na wieś i po paru tygodniach wrócił — z pierścionkiem na palcu. Dwie te klęski skłoniły naszą amazonkę do tem energiczniejszego kroku. Zaprosiła trzeciego z kolei kandydata na śniadanie z *wystawieniem* (miejscowe wyrażenie oznaczające *wino*), i nakłoniła matkę swą aby mu oświadczyła, iż pragnie go mieć zięciem. Niestety! młody człowiek, podobnie jak jego poprzednicy, tylko co serce swe oddał komu innemu, uradowany, iż poprzedniego właśnie wieczoru gwiazdka nadziei uśmiechnęła się do niego rozkosznie; młodzian był poetycznego nieco usposobienia z natury, a że teraz mianowicie przez pryzmat egzaltacji na świat spoglądał — więc wywiązała się scena...... której przeplatających się z sobą iddylicznych, dramatycznych, salonowych i nie salonowych barw pióro moje oddać wam nie zdoła. Aby ją odtworzyć musielibyście całą siłę imaginacji przyzwać w pomoc. Ku czemu chcąc wam więcej czasu zostawić kończę tę i tak już za długą korrespondencję.

Józef G-t.

ważnie i miarowym krokiem, w porządku raczej religijnym jak wojskowym, śpiewając w miejsce pieśni wojennych psalmy i kantyczki biblijne. Dowódzcą ich był człowiek niosący krzyż i idący bez broni na ich czele.

Cała ta zbieranina powstańców nie spotkała na drodze ani jednej ludzkiej istoty. Na ich zbliżenie, pasący kozy wpędzał swoją trzodę do pierwszej lepszej jaskini, rolnik uciekał ze swej wioski. Mieszkańcy bowiem płaszczyzn i dolin wszędzie są jednacy; zarówno lękają się trąbki bandyty jak i rogu łuczników.

Przeszedłszy w ten sposób wzgórza i lasy zasiane gdzie niegdzie miasteczkami, kroczyli dalej po krętych dróżkach, gdzie łatwiej można było znaleźć ślad dzikiego zwierza niż człowieka, mijali jeziora, przechodzili przez potoki, wzgórza i bagniska. Ordener zupełnie nie znał tych miejsc. Raz tylko jego spojrzenie spotkało na horyzoncie odległy i niebieskawy widok zgarbionej skały. Nachyliwszy się tedy do jednego ze swych towarzyszy:

— Przyjacielu, zapytał, co to za skała, tam, na południu, z prawej strony?

— To Szyja Sępa, skała Oelmoe, odparł tenże. Ordener westchnął głęboko.

III.

Kto wygłosi zbrodnię, by cnotę poniżyć?

Kotzebue, Adelajda von Wolfingen.

Małpka, papugi, grzebyki i wstążki, wszystko było gotowe u hrabiny Ahlefeld, na przyjęcie porucznika Fryderyka. Przytem kazała wielkim kosztem sprowadzić ostatni romans słynnej Scudery. Z jej rozkazu oprawiono go bogato w srebro i złoto, i położono między flaszeczkami esencji i pudełkami muszek, na eleganckiej toalecie ze złoconemi nóżkami, zdobnej w mozajkę z drzewa, którą kazała postawić w przyszłym buduarze swego ukochanego Fryderyka. Ukończywszy te macierzyńskie starania, jakie przez chwilę kazały jej zapomnieć o nienawiści, pomyślała nareszcie, że jej już nic nie pozostawało do czynienia oprócz usiłowań, celem szkodzenia Schumackerowi i Etheli. Odjazd generała Lewina pozostawił ich bez żadnej względem niej obrony.

Od pewnego czasu w Munckholmskiej wieży zaszło wiele rzeczy, o których ona nie mogła się dokładnie wywiedzieć. — Kto był ten wasal czy chłop, którego, według dwójznacznych i zawikłanych słów Fryderyka, kochała córka byłego kanclerza? —Jakie stosunki istniały między Ordenerem i więźniami Munckholmskimi? — Dla jakich niepojętych przyczyn Ordener był nieobecny w chwili, kiedy oba królestwa zajmowały się tylko jego bliskiem małżeństwem z Ulryką Ahlefeld, które on zdawał się tak lekceważyć? Nakoniec, co zaszło między Lewinem Knud i Schumackerem, podczas ich widzenia się, o którem generał z takiem grubijaństwem nie chciał jej dać żadnych szczegółów?... Umysł hrabiny gubił się w przypuszczeniach. Postanowiła wreszcie, dla rozwiązania wszystkich tych tajemnic, pójść za radą którą czerpała z ciekawości kobiecej i nienawiści dla swych wrogów, i udać się do Munckholmu.

Jednego wieczoru, kiedy Ethel, sama jedna w ogrodzie zamkowym, po raz szósty przynajmniej djamentem pierścionka, wyryła jakąś cyfrę tajemniczą na czarnym filarze bramy będącej świadkiem zniknięcia Ordenera, drzwi te otworzyły się. Młoda dziewica zadrżała. Po raz to pierwszy wrota te otwierały się od chwili jak się zamknęły za jej ukochanym.

Kobieta wysoka i blada, biało ubrana stanęła przed nią. Na jej ustach Ethel widziała uśmiech słodki jak miód trujący, a po za jej spokojnem i życzliwem spojrzeniem, można było dopatrzeć wyrazu nienawiści, złości i mimowolnego uwielbienia.

Ethel patrzała na nią z podziwieniem, prawie z bojaźnią. Oprócz starej mamki, która umarła na jej ręku, była to pierwsza kobieta jaką widziała w posępnych murach Munckholmskiego zamku.

— Moje dziecię rzekła nieznajoma ze słodyczą, wszak jesteś córką tutejszego więźnia?

Ethel mimowoli odwróciła głowę; było w niej coś, co nie sympatyzowało z nieznajomą, a przytem zdawało się jej, że w tchnieniu jakie towarzyszyło temu słodkiemu głosowi jad się zawierał.

Odpowiedziała jednakże:

— Nazywam się Ethel Schumacker. Ojciec mówi że w kołysce nazywano mnie hrabianką Tongsberg i księżniczką Wollin.

— Twój ojciec ci to mówi!... zawołała wysoka kobieta z przyciskiem, który jednak powstrzymała natychmiast. Później dodała: wiele doznałaś nieszczęść moje dziecię!

— Od urodzenia nieszczęście chwyciło mnie w swoje żelazne ramiona, odpowiedziała młoda dziewica; szlachetny mój ojciec mówi, że mnie ono opuści dopiero przy śmierci.

Na ustach nieznajomej zjawił się uśmiech; potem mówiła znowu tonem litości:

— I nie szemrzesz przeciw tym, którzy na całe życie rzucili cię do lochu? nie przeklinasz sprawców waszego nieszczęścia?

Różne wiadomości.

— Piszą z Galicji z cyrkułu Bocheńskiego d. 19 kwietnia. Już przed świętami Wielkanocnemi dostrzegliśmy w pączkach rzepaku robactwo, które znikło następnie z śniegiem i zimnem, jakie nam przyniosło drugie święto. Błogosławiliśmy tej nowej zimie w nadziei, że nas uwolni od niszczącego nasze plony szkodnika; atoli pojawił się on znowu z powrotem słońca i ciepła. Jest to ta sama powszechnie znana czarna mała muszka, czyli chrząszczyk w miniaturze o szklistej powłoce, która przed kilkoma laty do szczętu zniszczyła rzepaki, tak że je kosić i orać musieliśmy.

— Nieokrzesany Scyta, upudrowany Szambelan J. K. M. Stanisława Augusta Trembecki, napisał jakby przeczuwał wystąpienia madame Royer:

Szewcze pilnuj kopyta, niech krawiec nie zmierza,
Mięszać się w należące rządy do kanclerza!

Inny poeta niemniej wsławiony, autor Rusałek i Wiośnianek, brodaty i gęsto-brwisty Zaleski już chyba wprost do Madame Royer napisał:

Kto sam bitw nie wygrywał, temu jeszcze wara
Nicować strategiczne pomysły Cezara!

Ale madame Royer bynajmniej na to nie uważa; jeździ sobie po Francji, Belgji i Anglji, a jak Journ. de St. Peters. donosi, ma zjechać nawet do Petersburga, może łaskawie nieominie i Warszawy, — jeździ i peroruje.... o czem? może o pierwszym od stworzenia świata wynalazku kobiecym w sztuce kulinarnej? może o obowiązkach społecznych kobiety, o których zapomniano we Francji? Jako żywo! Rozprawia „o nieszczęściach i omyłkach Francji; a zwłaszcza o oblężeniu Paryża." Jaka szkoda, że zacny Trochu ani razu nie zaprosił madame Royer na radę wojenną! rzeczy innyby musiały wziąść obrót w Paryżu. (G. W.)

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE

w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

—

IV. Synod prowincjonalny przez Mikołaja Trąmbę Prymasa-metropolitę, arcybiskupa gnieznieńskiego roku 1417 rozpoczęty w Wieluniu, a w dniu 25 września 1420 roku ukończony w Kaliszu.

(*Ciąg trzynasty*).

2) „Statuta provinciala toti provintie Gnesnen. valentia auctoritate apostolica edita, ut clare patet ex bullis summarum pontificum hic insertis." Te słowa wydrukowane u góry; wreszcie całą tytułową stronicę zwierzchnią pierwszej karty zajmuje drzeworyt; w architektonicznej obwódce herb Łodzia z infułą i pastorałem, u góry cyfra Hallera. Na stronie odwrotnej Rever: in Christo patri domino, domino Joanni Archiep. Gnesnen. patrono colendissimo ;Rudolphus Agricola a Cesare laureatus foelicitatem, etc. Kart po jednej stronie foliowych obejmuje ta księga 37 wydana in 4-to.

3) „Statuta provinc. Gnesnen. antiqua et nova revisa deligenter et emendata." Na tytule jest drzeworyt wyobrażający Ś-go Wojciecha i Ś-go Stanisława, a między nimi orzeł polski z koroną, na końcu: Excusum Cracoviae in vigilia s. Stanislai. A. d. Incarn. 1528 per Mathiam Scharffenbergk Expensis providi viri Marci Scharffenbergk Civis ac Bibliopole Cracoviensis.

Tutaj prócz synodalnych ustaw Mikołaja Trąmby znajdują się: Bulla apostolica de legatione nata R. S. Joanni de Lasko Archiep. Gnesnens. data; Bulla apostolica de recipiendis plebeis ad ecclesias cathedrales ultranumerum IV Sigismundi I, contra Lutherum, ejusque sequaces.

Porównawszy wydanie drukowane scholastyką [2]) współczesne syntagmatów [3]) Lottera z wydaniem 1528 r. u Scharfenberga drukowanem antykwą [4]) przekonał się Michał Wiszniewski [5]), iż oprócz dodatków dwóch bull wymienionych, nie okazało się w tych dwóch wydaniach wielkiej różnicy. Rękopis tych statutów z XV wieku znajdujący się w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod znakiem DD.XVII,13, zgadzać się ma z wydaniem Hallerowskiem 1518 r. i Lotterowskiem, z małemi bardzo na początku i na końcu odmianami. Najdawniejszy rękopism z roku 1549 posiadała biblioteka Załuskich [6]).

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

2) 3) 4) Grafika, będąca integralną częścią dyplomatyki, jako jednej z pomocniczych nauk dających poznawać źródła historyczne, a zatem wypływająca z potrzeb wiadomości bibliograficznych, podając środki rozpoznawania z charakteru t. j. sposobu pisania dawnych ksiąg czyli kodexów, epok czasu w których takowe manuskrypta pojawić się mogły, między innemi onych właściwościami, zastanawia się głównie nad pismem (scriptura). W łacińskiem syllabicznem piśmie, litery są albo odosobnione i prosto stojące solitariae, co w druku antiquą, albo powiązane z sobą, często pochyłe, co się technicznie kursywą nazywa. W XI zaś wieku z rozmaitych charakterów i łamaniny utworzyło się po klasztorach neogockie czyli scholastyczne albo zwyczajnie gockiem zwane pismo, które w XIV wieku tak dalece panującem się stało, że wszystkie dawne charaktery w chrześcjańskie łacińskiem jemu ustąpiły. W piśmiennictwie język łaciński był najpowszechniejszy wtedy, gdy druk wynaleziono, dla tego drukowano naprzód dzieła łacińskie i pismem gockiem scholastycznem, ponieważ takowe w pisaniu kodeksów pospolicie używane było. Na podobieństwo też kodeksów pisanych i do drukarstwa wyrabiane były czcionki t. j. litery pojedyncze lecz wiązane i znaki skróceń (titla), które to ostatnie z czasem z wolna wychodziły z użycia. Że jednak wówczas wskrzeszono starożytne pismo rzymskie antykwę: ta antykwa i w druku wcześniej się ukazała, bo we Włoszech już roku 1469. Wszelako scholastyka czas niejaki jeszcze przemagała. A lubo antykwa i obok niej za przykładem Aldusa Manucjusza italika czyli kursywa mocno się upowszechniła, jednakże nawet w samych Włoszech, księgi prawa i teologiczne, liturgiczne i do pobożności ściągające się, były pospolicie scholastyką drukowane. (Przypisek autora).

Wyraz grecki Syntagma znaczy: ustawa rządowa. Najdawniejsze statuta drukowano bez daty czasu i oznaczenia miejsca; były zaś dwojakie: jedne „statuta regia" czyli syntagmata, drugie „statuta synodalia. (Przyp. aut.)

5) „Histor. Liter Pols." V. 77.

6) Janocki „Nachrichten" II, 4; „Janociana" III, 355. O tym czwartym synodzie kaliskim podali wiadomość: Józef Jedrzej Załuski w swoim Programie Synodykonu p. n. „Conspectus Novae Collectionis Legum Ecclesiasticarum Poloniae" etc., Varsaviae in Typogr. Schol. Piar. 1744 in 4-to. A. Z. Helcel w dziele jak wyżej I, 342. X. J. N. Jabczyński podobnież str. 41—44. X. P. W. Fabisz tak samo str. 84.

Przegląd polityczny.

Ostatnie wiadomości paryzkie są przerażające. Wściekłość i wandalizm obu stron walczących w piątek i sobotę doszły stopnia okropności przechodzącej wszelkie wyobrażenie. Arcybiskup paryzki ks. Darboy i proboszcz kościoła St. Magdaleny powszechnie wielbiony ks. Deguerry, między innymi padli ofiarą wściekłości powstańców; ale też i wojsko wersalskie popełniło okropności bez miłosierdzia, mordując kobiety i dzieci; przeszło 50000 trupów, w znacznej części kobiet i dzieci, znaleziono w samych domach i piwnicach, a jeszcze ulice i brzegi Sekwany zasłane są trupami.

Od rana w sobotę pożary w Paryżu tak się rozszerzyły, iż wszelka pomoc ludzka nic przeciw nim nie poradzi, a jednak najlepsza straż ogniowa z Londynu, Bruksełli, Antwerpji i z departamentów francuzkich, zbiegła się ratować nieszczęsną stolicę. Depesza niemiecka oblicza, że straty w skutku pożarów o wiele przewyższają kontrybucję wojenną, którą Francja ma Niemcom wypłacić.

W Wersalu twierdzą, że legitymiści i orleaniści stanowiący większość Zgromadzenia narodowego zdecydowali się obalić p. Thiers, jako główną przeszkodę w restauracji monarchicznej.— Brukselski „Nord" utrzymuje, że jenerał Changarnier podjął się być następcą Thiersa.

Wychodzący w Bordeaux „Gironde," już przed wejściem wojsk wersalskich do stolicy przepowiedział straszne pożogi i rzezie. Dziennik ten tak pisał d. 21 maja: — „Dziesięć tysięcy cudzoziemców, wyrzutków wszelakich krajów, rzec można, wszelkich więzień karnych, banda hersztów mogących żyć tylko w ciągłej walce z cywilizacją; z jakie piętnaście tysięcy Francuzów, egzeltowanych stronników spraw najróżnorodniejszych; we-

---

— O nie, bo się lękam aby nasze przekleństwa nie sprowadziły na nich męczarni jakie oni nam zadają.

— A czy znasz, pytała nieznajoma z obojętnością, sprawców męczarni na które się żalisz?

Ethel zastanowiła się przez chwilę i rzekła:

— Wszystko się stało z woli nieba.

— Czy twój ojciec, nie mówi ci nigdy o królu?

— O królu?... za niego modlę się rano i wieczór, choć go nie znam wcale.

Ethel nie zrozumiała dla czego nieznajoma usłyszawszy jej odpowiedź przygryzła wargi.

— Czy twój nieszczęśliwy ojciec nie wymienia ci w gniewie swoich nieubłaganych wrogów, generała Arensdorfa, biskupa Spolyson i kanclerza Ahlefelda?

— Zupełnie nie wiem o kim pani mówisz.

— A czy jest ci znajomem nazwisko Lewina Knud?

Wspomnienie sceny jaka zaszła dwa dni przedtem między gubernatorem Dronthejmskim i Schumackerem, zbyt było świeże w umyśle Etheli, aby jej nie uderzyło nazwisko Lewina Knud.

— Lewina Knud? powtórzyła; jest to człowiek dla którego mój ojciec zdaje się mieć wiele szacunku i przywiązania.

— Jak to?

— Tak, mówiła dziewica, jego to właśnie mój ojciec i pan, bronił tak żywo przed gubernatorem Dronthejmu.

Słowa te powiększyły jeszcze zdumienie nieznajomej.

— Przed gubernatorem Dronthejmu! rzekła. Nie żartuj sobie ze mnie, moje dziecię. Twój ojciec miałby przeciw gubernatorowi Dronthejmu brać stronę generała Lewina Knud?!

— Generała? Zdaje mi się, że kapitana... Ale prawda; masz pani słuszność. —Mój ojciec, mówiła dalej Ethel, zdawał się zachowywać tyle życzliwości dla generała Lewina Knud, ile znów okazywał nienawiści dla gubernatora Dronthejmhuusu.

— A to szczególna tajemnica, rzekła do siebie blada kobieta, której ciekawość coraz bardziej wzrastała. — Moje dziecię, dodała potem głośno, cóż to zaszło takiego między twym ojcem i gubernatorem.

Uporczywe badanie nieznajomej nużyło biedną Ethelę.

— Czyż jestem występną, rzekła, że mnie pani wybadujesz?

Na te słowa tak proste, nieznajoma zmięszała się, jak gdyby czuła, że się jej wymyka owoc zręczności. Mówiła jednak dalej głosem lekko wzruszonym:

— Nie odzywałabyś się tak, moje dziecię, gdybyś wiedziała po co i od kogo przychodzę.

— Jak to! zawołała Ethel, czyżby to on panią tu przysłał? Pani przynosisz mi wiadomość od niego?....

A cała jej krew zarumieniła jej piękne oblicze; serce zaś podniosło jej łono, drżące niecierpliwością i niepokojem.

— Od kogo? spytała nieznajoma.

Dziewica wstrzymała się w chwili, kiedy już miała wymówić uwielbiane imię. Ujrzała w oku nieznajomej błysk złowieszczej radości, podobny do piekielnego promienia; rzekła więc smutno:

— Pani nie wiesz o kim chcę mówić.

Zawiedzione oczekiwanie odmalowało się po raz drugi na twarzy nieznajomej.

— Biedne dziecię! zawołała, czy mogę co dla ciebie uczynić?

Ethel nie słyszała jej. Myśl jej dążyła po za północne góry w ślad za awanturniczym podróżnikiem. Jej głowa opadła na łono, a ręce złożyły się mimowolnie.

— Czy twój nieszczęśliwy ojciec ma nadzieję wyjść kiedy z więzienia? rzekła znów nieznajoma.

Pytanie to, dwa razy powtórzone, obudziło Ethelę z zamyślenia.

— Tak jest, odparła, i łza spłynęła z jej oka.

Na te słowa oczy nieznajomej zaiskrzyły się.

— Ma nadzieję, powiadasz! ale jak? jakim sposobem?... kiedy?...

— Ma nadzieję pożegnać to więzienie, ponieważ spodziewa się pożegnać i życie.

W prostocie łagodnej i młodej duszy jest niekiedy potęga, która nie lęka się podstępów serca postarzałego w złości. Myśl ta właśnie zdawała się niepokoić wielką damę; twarz jej bowiem zmieniła się nagle, a kładąc swoją zimną rękę na ramieniu Etheli:

— Słuchaj mnie, rzekła prawie ze szczerością; czy wiesz, że twojemu ojcu grozi nowe śledztwo sądowe? że podejrzywają go o podżeganie do buntu górników?....

Słowa *bunt* i *śledztwo*, niezrozumiałe były dla Etheli; czarne więc swoje oczy zwróciła na nieznajomą.

— Co pani chcesz mówić? spytała.

— Że ojciec twój spiskuje przeciw królowi; że ta zbrodnia prowadzi za sobą karę śmierci....

— Śmierć! zbrodnia! zawołało biedne dziecię.

— Zbrodnia i śmierć, rzekła z powagą nieznajoma.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

terani wszelkich dawniejszych i fatalni rodzice wszelkich przyszłych powstań, tworzą właściwą armję Komuny. W otwartem polu armja ta byłaby bez znaczenia; ale za murami i barykadami jest niezmierną potęgą. Dla tego Paryż tak długo się trzyma, dla tego szturm będzie straszny, a opór powstańców długi, zacięty i okropny. Wojsko mieć będzie do czynienia z ludźmi zgubionymi, co stracili wszelką nadzieję i są pewni śmierci, przed którą się nie cofają, zdecydowani najwięcej ofiar pociągnąć z sobą w przepaść. Żadna katastrofa ich nie przerazi i jeśli teraz całe dzielnice miasta zostaną spalone lub wysadzone w powietrze, będzie to ich dziełem." Na nieszczęście, straszne te przepowiednie należą dziś do czynów spełnionych.

Telegramy.

Wersal, 28 maja.—Powstańcy wczoraj rozstrzelali 64 zakładników, w tej liczbie arcybiskupa paryzkiego.

Trup Delescluze'a znaleziono na ulicy.

Wersal, 28 maja, wieczór. — Rokosz zupełnie stłumiony. Nie ma już w Paryżu ani jednej bandy powstańczej. W Roquette znaleziono 169 zakładników, w tej liczbie arcybiskupa paryzkiego, proboszcza Deguerry, i prezesa Bonjean.

Bruksella, 30 maja.—Według depeszy z Berlina do „Echo du Parlament," Niemcy przejęli korrespondencję przywódzców Komuny zawierającą szczegóły sprzysiężenia, według których powstańcy mieli przejść linje niemieckie, udać się do Brukselli i tu kontynuować ruchy socjalistowskie i podpalanie gmachów publicznych.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **30** Maja 1871 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	89	25	88	75
„ „ „ serji II. „ 100	88	25	87	75
„ „ nowe 5% z r. 1869	87	90	87	60
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	—	99	67
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	73	34	73	1
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	92	—	91	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	154	—	151	—
„ „ „ „ 1866	150	—	148	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	76	—	75	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	69	50	68	50
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	100	50	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	105	—	—	—
Wartość kup. od L. Z. starych k. 175 7/9				
„ „ „ nowych „ 219				
„ „ „ Likwidac. „ 198 1/9				
Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	112	5	111	75
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	62	7	60
Paryż: 300 franków 2 m.	—	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	91	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	—	—
„ „ „ 3 m.	—	—	—	—

W drukarni W. Hindemith.

Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.